

## KAZNODZIEJA KRÓLA STEFANA

**Stanisław Cieślak SJ, Marcin Laterna (1552–1589). Działacz kontrreformacyjny, Wydawnictwo WAM, Kraków 2003 ss. 400.**

Biografistyka wzbogaciła się o monografię postaci znaczącej, a mało znanej, człowieka pozostającego w cieniu swych wybitnych konfratrów, Skargi i Wujka. Wprawdzie nie jest już tak, jak w XVII w., kiedy to ks. Baka pisał: *sprawa mizerna, bo ksiądz Laterna i u herbarza, i u drukarza, i u księgarza nieznany*. Znany wprawdzie jest, ale nadal dość mizernie.

Autor uczynił wiele, by zgłębić trwające 46 lat życie kaznodziei Stefana Batorego i twórcy modlitewnika, który do końca XVIII w. miał 25 wydań. W oparciu o archiwalia, głównie rzymskie i krakowskie, przy wykorzystaniu źródeł drukowanych oraz literatury, powstała oto szczegółowa biografia pochodzącego z Drohobycza jezuita. Na każdej prawie stronie tekst stojąc na wysokich obcasach przypisów, nie pozwala zapomnieć o jego mocno archiwalnych podstawach. Opis wydarzeń, rodzajów aktywności i dzieł Laterny wykonany został z nastawieniem na dokładność i kompletność. W każdej biografii nie jest łatwo wyważyć proporcje między detalem a oglądem.

Układ pracy podyktowany został w całości kolejami życia ks. Laterny, w tym wydarzeniami zarówno większymi, jak i pomniejszych. Autor należy do tych biografów, którzy gotowi są przekopać pół archiwum czy stoczyć polemikę z tuzinem oponentów, by ustalić drobny nawet fakt, czy poprawić datę, np. wstąpienia do nowicjatu, czy przyjęcia święceń.

Szczegółowe, a czasem wręcz drobiazgowo rekonstruowanie poszczególnych wydarzeń uzupełnia przecież budowana równie starannie charakterystyka środowisk, które kształtowały młodego Marcina, a więc rodzinne miasto, szkoły, do których uczęszczał, nauczyciele i profesorowie, których słuchał.

Przyszły kaznodzieja królewski był synem szewca i karczmarki. Rozpoczętą w Akademii Krakowskiej edukację kontynuował w szkole prymasowskiej w Kaliszu. Licząc 18 lat wstąpił do jezuitów. Odbił nowicjat w Braniewie, a filozofię i teologię studiował w kolegium wileńskim. Wrócił potem do Braniewa, gdzie uczył gramatyki, poetyki i retoryki. Był prefektem studiów kolegium wileńskiego, gdy otrzymało ono w 1579 r. od króla Stefana Batorego status akademii. Kiedy Batory przebywał w Malborku w 1576 r., usiłując podporządkować sobie zbuntowany Gdańsk, jezuita polscy złożyli mu obojętność. Dość trzeba, że czynili to jednak dopiero po śmierci Maksymiliana. Oparty na wojskowej dyscyplinie zakon zyskał od razu przychyłność króla-żołnierza. Pisał on do jezuitów: *Wasz zakon przede wszystkim jest nam bardzo potrzebny. Dlatego cenimy go i zawsze cenić będziemy*. Wkrótce przyjął na swój dwór dwu jezuitów, Benedykta Herbasta i Marcina Laternę, który choć był dopiero klerikiem, udzielał się z powodzeniem na ambonie. Głosił więc kazania dla króla po łacinie, a dla dworu po polsku. Został też jednym z kapelanów wojskowych wypraw Batorego przeciw Iwanowi Groźnemu, w latach 1579–1581. Kampanie te Autor opisał także z kronikarską dokładnością (98–105, 126–148).

Jedną z zalet, dla których król Stefan wybrał sobie 27-letniego jezuity na swego kapelana, była jego lojalność wobec władcy i umiejętność zachowania dyskrecji (111). Można się zastanawiać nad rodzajem tejże, gdy czyta się (114–119, 128) o różnych informacjach, jakie Laterna mający dostęp i do korespondencji dyplomatycznej przekazywał prowincjałowi, i generałowi, którzy dzielili się tą wiedzą w miarę potrzeby z sekretarzem stanu, nuncjaturą czy episkopatem.

Batory wspierał jezuitów w zakładaniu kolegiów, zwłaszcza na terenach zagrożonych reformacją (Inflanty, Litwa, Siedmiogród). Czy dlatego włączał ich w swe polityczne plany, iż *dostrzegł w nich pokrewne dusze?* (108). Tak osobisty motyw mógł mieć tylko drugorzędne znaczenie u panującego. W Siedmiogrodzie, gdzie Batory był władcą, żyli równoprawnie katolicy, luteranie, kalwini i arianie. Na

wybranego królem polskim Stefana czekał w przygranicznym Śniatynie wysłannik biskupa wrocławskiego Stanisława Karnkowskiego Jan Dymitr Solikowski (z czasem Batory awansuje jednego na prymasa, drugiego na arcybiskupa lwowskiego), by upewnić się co do wiary elekta, o której różnie mówiono. Wynik poufnej rozmowy mógł być tylko uspokajający. Karnkowski koronował więc króla bez oporów.

W Rzeczypospolitej, monarchii parlamentarnej, nie dało się rządzić silną ręką, jak w Siedmiogrodzie. Batory potrzebował mocnego oparcia, którego postanowił szukać także w Kościele. Nie z powodu mocnej czy słabej wiary, lecz dlatego, że potraktował religię, jak mnóstwo ówczesnych panujących, czyli jako instrument władzy. Postawił na silniejszy u nas katolicyzm, a faworyzował jezuitów, bo wiedział o ich umiejętnościach i wpływach. Wobec mocnych jeszcze protestantów deklarował dobrą wolę. Gdy dochodziło do tumultów przeciw nim, kończyło się na królewskim oburzeniu i groźeniu w przyszłości karami, które mimo powtarzania się ataków na innowierców i tak nie następowały.

Odzyskawszy sprotestantyzowane Inflanty, król przebywał w 1582 r. w Rydze, by zorganizować administrację i ułożyć stosunki kościelne. Chociaż zapewniał luteranom swobodę wyznania, dwie spośród trzech świątyń przekazał jezuitom. *Był to kolejny przykład życzliwości i hojności wobec zakonu* (efektem takiej życzliwości było obrzucanie jezuitów kamieniami przez rozwścieczonych mieszkańców). Król wyspowiadał się po raz pierwszy u Laterny i przybywał, wraz z dworem, do kościoła św. Jakuba dwa razy dziennie przez cały Wielki Tydzień, a w Wielki Piątek adorował pokornie krzyż. Laterna i Skarga udzielali się na ambonie oraz spowiadali przez 3 tygodnie. Do protestanckiej ludności niemieckiej wygłaszał kazania sprowadzony z Braniewa jezuita, znający język. Zakonnicy zajęli 6 mieszkań, które musieli opuścić pastory. *Pobożność Stefana Batorego i jego dworu* (czy gdzie indziej w innych latach była równie wielka?), bogactwo ceremonii kościelnych oraz kazania *wywierały urok i wpływ na protestancką ludność [...] Jezuita pojednali z Kościołem wielu innowierców*. Cenny to przyczynek do bardzo potrzebnej historii metod rekatolicyzacji.

Mimo sformułowań o życzliwości dla zakonu i o pobożności monarchy, Autor przy generalnych ocenach dostrzega przecież czasem i mieszany charakter motywacji posunięć króla Stefana, stwierdzając np., że przywracanie przezeń katolicyzmu w Inflantach nie wynikało

jedynie z jego religijności i szczerego przywiązania do Kościoła, *lecz miało także swe powody polityczne* (150–153). Przyznaje też, że władca w urządzającej i tak antyjezuickie rozruchy Rydze postępował z *dużym realizmem i wycuciem politycznym*, pozostawiając część byłych świątyn katolickich w rękach protestantów, nad czym ubolewał Laterna, który w tej sprawie *zajął zbyt sztywne stanowisko* (157). Nie znaczy to, że gdzie indziej nie dało się już skorygować zdania królewskiego kapelana. Przytaczając wiele jego pochwał pod adresem monarchy, warto było pisać o religijności czy oszczędności Batorego, wspomnieć i o znanych z ogólnych opracowań mankamentach tychże królewskich cnót, jako że towarzyszyły im uleganie przesądom, wiara w czary, protegowanie astrologów i alchemików, tudzież chciwość<sup>1</sup>.

Detaliczna wnikliwość autorska wnosi wiele w poznanie i rozumienie ważnej roli, jaką Laterna odgrywał na dworze królewskim. W oparciu o relacje nuncjuszy i listy Laterny, jego postać ukazana została w wielu interakcjach z otoczeniem, co w biografiami bodaj najważniejsze. Cenne jest omówienie relacji Laterny z współbratem i papieskim legatem Antonim Possevino, którego odpowiedzi stanowiły tajną instrukcję dla królewskiego kaznodziei.

Laterna skarżył się, że dwór nie zachowuje wszystkich postów (król ma od nich dyspensę). Narzekał, że władca nie zwalcza prostytucji i toleruje dokonywane przez jego hajduków grabieże, i inne niegodziwości. I nie tylko godni otrzymują kościelne beneficja, nawet po kilka. Nie rezydują w nich, choć nie mają na to dyspensy. Trzymają się dworu, nie przyjmują święceń kapłańskich. Rzadko przystępują do komunii czy celebrują. Zalecenia dane przez Possevino były banalne: upomnieć, a w sprawy duchowieństwa się nie mieszać, bo te należą do nuncjusza. Król raz tylko w roku przyjmuje komunię? – Nakłonić go należy do odbycia spowiedzi generalnej. W sprawie urzędów powierzanych innowiercom i ich obecności na dworze Possevino odsyłał Laternę do ogólnych zasad działalności kapelanów na dworach królewskich.

Obaj jezuici zgadzali się w ocenie konfederacji warszawskiej, jako niegodziwej i świętokradzkiej, stanowiącej jedno z głównych *źródeł*

<sup>1</sup> Zob. np. S. Grzybowski, *Dzieje Polski i Litwy (1506–1648)*, Kraków 2000 s. 196.

*zła i niepokoju w Rzeczypospolitej. Jednak z perspektywy czasu okazało się, że Laterna przeceniał znaczenie konfederacji warszawskiej i aż nadto obawiał się jej negatywnych skutków dla Kościoła katolickiego. Czy jednak najbardziej dlatego, że uprawnoczniona w 1573 r. tolerancja religijna była ostatnim zwycięstwem i datą końcową ekspansji reformacji polskiej?* (199).

Daty załamania się tej ekspansji szukać trzeba o 10 lat wcześniej, w wyłonieniu się z kalwinizmu samodzielnego zboru mniejszego braci polskich. Doktrynalny i społeczny radykalizm arian kompromitował cały obóz reformacji, ułatwiając pracę katolickim polemistom. Jednocześnie zakazanie przez Zygmunta Augusta królewskim starostom egzekwowania wyroków sądów kościelnych pozbawiło szlachtę jednego z głównych powodów przystępowania do reformacji i ułatwiło rekatolicyzację. Negatywne dla obozu reformacji skutki tych wydarzeń nie były oczywiście natychmiastowe, a określenie początku upadku polskiej reformacji zależy od zastosowanych kryteriów.

Ważniejsze jest to, że obawy Laterny nie dlatego miały się okazać przesadzone, że konfederacja była ostatnim już sukcesem reformacji, ale z tego powodu, iż mylił się on, wraz ze wszystkimi swymi konfratrami i hierarchią kościelną w ocenie prawa, które sankcjonowało faktyczną tolerancję i równouprawnienie (swoboda wyboru wyznania, dostęp do urzędów) osób (nie Kościołów) szlacheckiego stanu. Kolejni królowie elekcyjni musieli przed koronacją zaprzysiąc ową ustawę, która – wbrew powszechnej praktyce europejskiej – zabraniała stosowania wyznaniowego przymusu państwowego. Pozbawiony takiego wsparcia Kościół w Polsce, prowadząc rekatolicyzację, zdany był na własne argumenty i środki ubogie, czyli perswazyjnej, a nie opresyjnej natury. Abstrahując od indywidualnego doboru uzasadnień i zestawów indywidualnych motywacji konwersji, dokonywała się ona z zasady nie dlatego, że ktoś musiał, ale że tego chciał. Tę decyzję wolnego człowieka katolicy duchowni, działając w warunkach konkurencji, musieli przedtem pozyskać. Zżymając się na brak prawnego monopolu, którego zazdrościli konfratrom w krajach katolickich, nie zdawali sobie sprawy, jak wielkim błogosławieństwem dla ich Kościoła jest brak takiego uprzywilejowania.

Stwierdzenie, że Laterna *pojedał z Kościołem przeszło 300 innowierców i schizmatyków obojga płci i różnego wieku* (161) infor-

muje w swej drugiej części o czymś raczej oczywistym, zaś w pierwszej stosuje archaiczne określenie i mało adekwatny podział.

Twórczość Laterny – 5 druków – na tle autorskich dokonań Skargi czy Wujka prezentuje się skromnie, *gdyż piarstwo nie było dla niego najważniejszym polem działalności, wyżej stawiał pracę duszpasterską, przede wszystkim głoszenie kazań i słuchanie spowiedzi*. Stwierdzenie takie sugeruje dobrowolną rezygnację z realizacji jednego talentu na rzecz drugiego. Podziwiać czy ubolewać? Zbędne pytanie, gdyż sprawa jest prosta, wyjaśniona przez samego Laternę. Proponował on generałowi zakonu Klaudiuszowi Aquaviva, by do tłumaczenia Biblii na polski wyznaczył Jakuba Wujka. Językowe talenty tegoż porównywał z podobnymi umiejętnościami ojców Warszawskiego i Skargi. Siebie widział w drugim szeregu, o którym pisał: *my mniejsi będziemy mniejsze rzeczy czynili* (201). Proste, jasne, nie potrzebujące nadbudówek. Zresztą i same władze zakonne uznały, że postylle Laterny jako przeciętne, chropowate i kompilacyjne, nie nadają się do druku (299).

Łaciński traktat *O Eucharystii* był pierwszym dziełem Laterny. Napisał na życzenie króla, z myślą o przekładzie na węgierski, dla dotkniętego herezjami Siedmiogrodu, ukończony został w 1584 r. Nie wiadomo, czy dzieło Laterny ujrzało światło dzienne, czy w swej treści było oryginalne i jakie były jego losy. Natomiast nie ulega wątpliwości, że temat rozprawy został wybrany z rozmysłem, albowiem Eucharystia była wówczas kwestią sporną między protestantami i katolikami (202). Zamiast wyjaśniać nie wiadomo czyje wątpliwości w oczywistej sprawie, należało raczej zdecydować się na przypuszczenia co do powodów braku śladu po napisanym dziele. Kto, jeśli nie znawca źródeł, winien się tu zdecydować na jakieś hipotezy?

Ułożona przez królewskiego kapelana popularna książka do nabożeństwa *Harfa duchowna*, miała zastąpić przestarzałe hortulusy. Wspominając o tym kilka razy, Autor informuje jednocześnie, że sam Laterna nie negował użyteczności owych hortulusowych zbiorów modlitw i pieśni, z których niektóre przejął. Na czym zatem polegał przestarzały charakter tych modlitewników? *Harfa* nie zawiera ataków na innowierców, lecz przedstawia wykład pozytywnej teologii potrydenckiej. A parę zdań wcześniej można przeczytać: Laterna podjął w *Harfie*, w klimacie polemiki z protestantami, kontrowersyjny temat odpustów, wyłożył naukę o czystości, uzasadnił kult świętych.

W modlitewniku tym zamieszczone zostały przez autora dopiski polemiczne i apologetyczne, które oburzały innowierców. Dlatego właśnie Krzysztof Krasieński, czołowy polemista kalwiński, ogłosił w 1615 r. refutacyjną rozprawę *Dawid jezuicki z Belzebuba harfą* (216–218).

Wymieniane przez Laternę skrótowo w przedmowie do *Harfy* pozycje, należące do straganowej literatury, nie są określone aż tak enigmatycznie, iż nic z tych zapisów nie można się domyślić, np. *Historyje krotofilne, Kształt, Fortuna* (219). Identyfikacji podobnych druków dokonali już dawno Karol Badecki, Stanisław Tomkowicz, Renata Żurkowa i inni<sup>2</sup>.

Wydobywając ze źródeł całą rzekę szczegółów i przytaczając spotykane w historiografii oceny, Autor nie zawsze dba o zaprowadzenie ładu w tym informacyjnym szumie. Dowiadujemy się oto najpierw, że w otoczeniu nowego władcy Zygmunta III *znalazło się wielu jezuitów, co dało powód do złośliwych uwag i ataków przeciwko Towarzystwu Jezusowemu. Jezuitom zarzucano, że to właśnie oni utwierdzili w królu poczucie obowiązku służenia katolicyzmowi oraz umacniali idee monarchiczne*. A czyż nie utwierdzali i nie umacniali? Prawda to szczerą, do tego chlubną, czemuż tedy jej wyraziciele zaliczeni zostali do atakujących Towarzystwo złośliwców?

*Józef Szujski nie zawahał się napisać, że Zygmunta III wprost opanowali i nie odstępowali od niego: Gołyński, Laterna i Skarga*. A winien się wahać, jakby słowo *opanowali* było równoznaczne z bluźnierstwem? I dlaczego podkreślać za Załęskim, że nazywanie Zygmunta III *wychowankiem jezuitów*, to opinia ówczesnych *innowierców i późniejszych liberalnych historyków*, skoro to – chyba zakonowi nie uwłaczająca – prawda, czyli taka bezpartyjna właściwość faktu, wobec jakiej nie ma wcale znaczenia, czy wskazuje na nią historyk liberalny, czy nieliberalny. Zwłaszcza, gdy mu się wpięrowo zarzuca, że śmiał, by parę wierszy dalej przyznać, że miał do tego prawo: *Należy zauważyć, że te ataki na jezuitów miały pewne podstawy, albowiem w wychowaniu króla uczestniczyli prawie wyłącznie jezuiti* – tu następuje imienne wyliczenie aż 9 jezuitów z otoczenia króla, w tym Laterny, nie licząc jeszcze 3 jezuitów niemieckich, spowiadających żony królewskie (306–307).

<sup>2</sup> Zob. J. Kracik, *Nieznani impresorowie, autor i bibliopole druków sowizdralskich w Krakowie*, „Biuletyn Biblioteki Jagiellońskiej” 32:1982 s. 53–66.

Podczas wyprawy do Szwecji z Zygmuntem III w 1598 r. Laterna w sposób szczególny trudnił się na rzecz powrotu protestanckiej Szwecji na łono Kościoła katolickiego. W tym celu głosił kazania i wyjaśniał prawdy wiary (313). Takie sformułowania sugerują szerokość akcji i długie działanie. Tymczasem czytamy, że było tego 2 tygodnie w zdobytym przez Zygmunta Kalmarze, po czym w trakcie podróży do Stegeborgu Laterna ciężko zachorzał i lekarze polecili mu wracać do kraju, dokąd wyruszył po 3 tygodniach.

Autor zestawiał rozbieżne opinie źródłowe, dotyczące śmierci Laterny, który zginął może jako jedyny (za czym Autor się opowiada), a może wraz ze wszystkimi Polakami, obecnymi na statku. Zabrakło niezbędnej w tym miejscu krytyki źródeł, ich wartościowania i uzasadnienia tej czy innej wersji wydarzeń. Laterna zapewniał kiedyś generała, że chce być męczennikiem. Z niektórych opisów jego ostatnich chwil wynika, że tej śmierci uniknąć nie chciał, a może i trochę szukał (315–318). Należałoby się z tym problemem bliżej zmierzyć, a nie kryć się za wachlarzem rozmaitych relacji. Nawet, gdy sprawy nie da się rozstrzygnąć ostatecznie.

Powyższe uwagi szczegółowe, siłą rzeczy liczniejsze niż ogólne stwierdzenia pozytywne, nie przekreślają przecież wspomnianych walorów książki. Wzbogaca ona istotnie stan wiedzy o słabo znanej, a wartej poznania, ważnej postaci polskiej reformy katolickiej i kontr-reformacji. Wbrew bowiem podtytułowi, Autor uwzględnił obydwie aspekty aktywności Marcina Laterny.